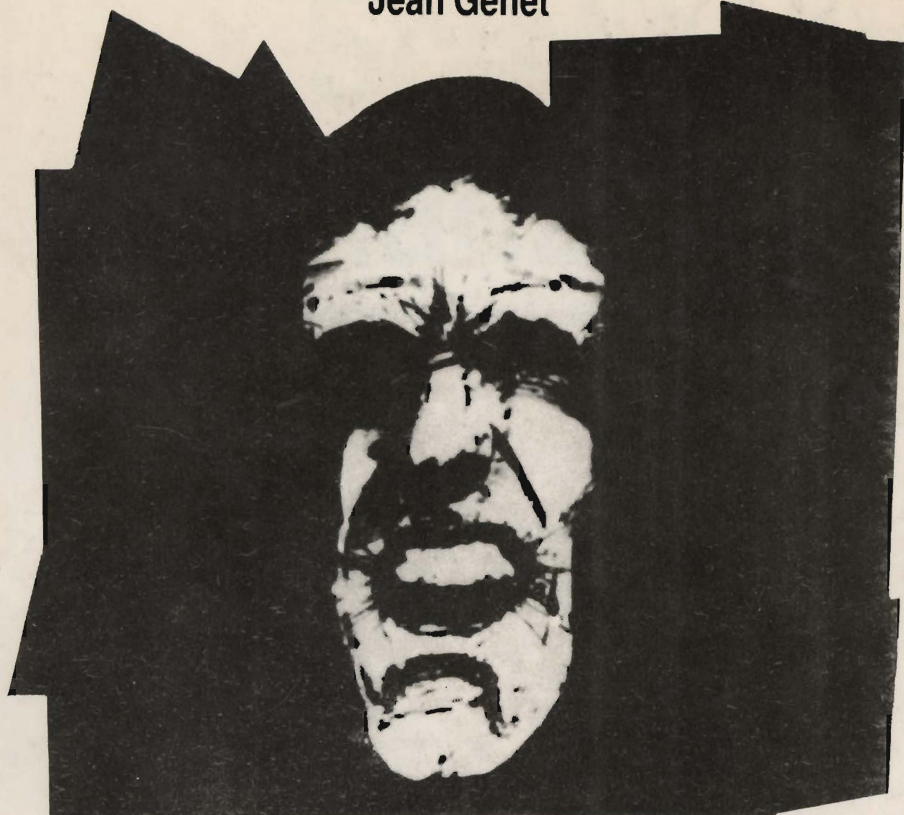


Jean Genet



Ścisły nadzór

Teatr Nowy w Łodzi
Mała Sala, ul. Zachodnia 93

Teatr **NOWY** w Łodzi



Dyrektor Naczelny i Artystyczny

Jerzy Hutek

Zastępca Dyrektora

Adam Koman

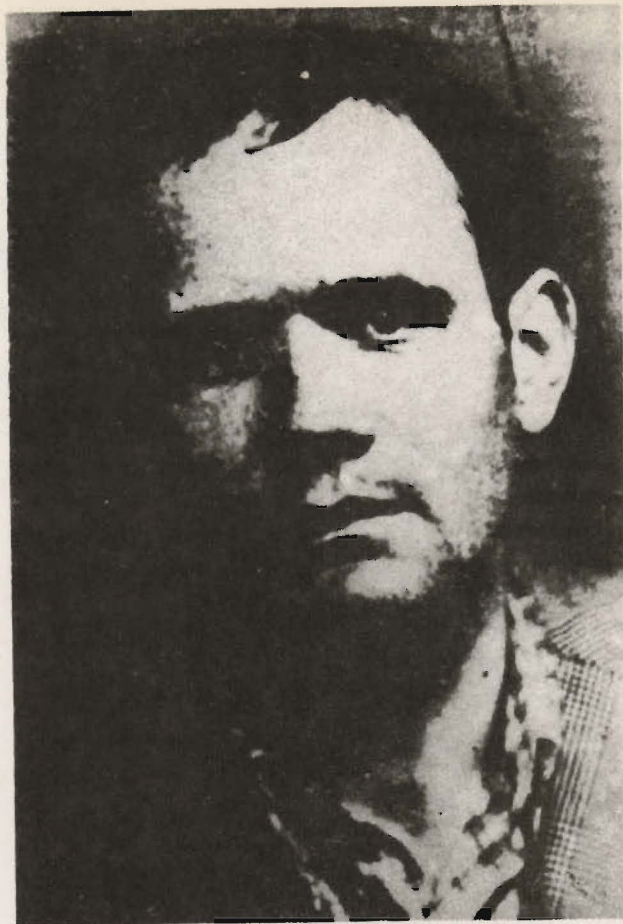
Kierownik Literacki

Katarzyna Jasińska

Jean Genet

Ścisty nadzór

Premiera 25 października 1987 r.



Jean Genet

umarł 16 kwietnia 1986, samotny, w kiepskim paryskim hoteliku. Miał 76 lat.

Od lat mieszkał w nędznych hotelach, nigdy nie dorobił się własnego kąta. Opuszczał je bez słowa nie zostawiając adresu. Ponoć uwielbiał hotele w okolicach dworców w wielkich miastach, otoczone specjalną atmosferą przejściowości i smutku. Co jakiś czas znikał zrywając nieliczne więzy ze światem zewnętrznym.

Przyjaciół miał niewiele i jakby im nie w pełni dowierzał. O przyjaźni powiedział kiedyś: „To równie puste jak braterstwo czy uniwersalizm”. Gdy powracał z podróży czy pobytu w nieznanym miejscu, nawiązywał jednak tę nić kontaktu w miejscu, w którym została przerwana, jakby luka czasu była tylko przedłużającym się milczeniem, które niewiele może zmienić w stosunkach między ludźmi...

Podróżował zawsze bez bagażu. Jedyne w etui na okulary przechowywał skrawek papieru z zanotowanym telefonem kolejnego „kontaktu”.

Jego ascetyzm w stosunku do rzeczy był zamierzony. Nie pragnął popadać w niewolę przedmiotów, nie chciał się do nich przyzwyczajać ani od nich uzależniać. Mieszkał w małych, brzydkich pokojach, zarzuconych pudełkami po papierosach i butelkami po mleku, których zresztą nie pozwalał usuwać. „Nie chcę unicestwić tego stanu włóczęgostwa, który jest mój. Chcę być zawsze do dyspozycji.... Jestem po stronie tych, co szukają terytorium, ale sam odrzucam jego posiadanie”.

Głęboko samotny nie chciał odczuwać ani mieć żadnych powiązań. Absolutnie wszystko, co zarabiał, przekazywał tym, których kochał i z którymi się utożsamiał. Zdarzało mu się podpisywać umowy, które niekiedy zrywał. „Uzyskaliście mój podpis – mówił wtedy – ale nie moje słowo.” Pieniądzy nie przechowywał w banku, lecz nosił je przy sobie, zanim je przekazał przyjaciołom.

Rozdarły między wiarą w skuteczności działań dezintegrujących zachodnie społeczeństwo, któremu nigdy nie zdołał wybaczyć wyrządzonych krzywd, a oceną zasięgu wpływów sztuki na życie, żywiący się nienawiścią i chęcią zemsty, zmęczony jednak rolą wiecznego obrazoburcy, na stare lata właśnie w anonimowości szukał spokoju i zapomnienia.

Zastanawiając się nad miejscem Jean Geneta w literaturze, francuska krytyka umieściła go wreszcie pośród sięgającego

Villona nurtu ludzi żyjących poza prawem, włóczęgów i rzeźmieszków parających się piórem.

Do literatury nie predestynowało go ani pochodzenie – był podrzutkiem – ani koleje losu – dzieciństwo spędził w chłopskiej rodzinie w dzielnicy Morvan, w Masywie Centralnym.

Jego życie było zresztą swoistym romansem, gdzie melodramatyczne sytuacje sąsiadowały z lirycznymi uniesieniami, twardą więzienną rzeczywistością przesłaniały rojenia pamięci, a niemal każde z tych wydarzeń układało się w artystyczną wizję życiowego doświadczenia, skonstruowaną wedle klasycznych wzorców.

„Aktor i męczennik”, określił go w swojej wielkiej krytycznej pracy Sartre, darzący Geneta przyjaźnią i podziwem, nie w pełni zresztą odwzajemnionym.

W *Dzienniku złodzieja* napisał: „Dzięki pisaniu uzyskałem to czego szukałem. Prowadziło mnie i było mi wskazaniem nie to, co przeżyłem, ale tonacja, w jakiej o tym opowiadam. Nie anegdota, ale dzieło sztuki. Nie moje życie, lecz jego interpretacja... Zdołałem stworzyć swoją legendę”.

Istotnie, nędzemu w gruncie rzeczy istnieniu młodego przestępca, złodzieja, więźnia umiał nadać wymiar epicki. Był pobożnym i zdyscyplinowanym dzieckim, pokornie przyjmującym los aż do dnia, gdy niesłusznie oskarżono go o popełnienie kradzieży. Wtedy to, zdaniem Sartre’a, dokonuje egzystencjalnego wyboru. Odrzucony przez matkę i niesprawiedliwie oskarżony przez społeczeństwo postanawia zostać złodziejem.

16-letni Genet popełnia więc kradzież i jako młodociany trafia od domu poprawczego w Mettray. Instytucja ta czyni zeń prawdziwego złoczyńcę. Popada tam także w homoseksualizm. Opowieści o wielkich kryminalistach działają mu na wyobraźnię. Pragnie im dorównać. Świat zbrodni wydaje mu się odwrotnością normalnego świata, z którego został wygnany. Wyszedłszy z więzienia rozpoczyna złodziejskie włóczęgi po Europie. W 1942 roku w paryskim więzieniu Fresnes pisze swój pierwszy poemat – *Skazanego na śmierć*.

Odrzucony przez społeczeństwo odrzuca je również, głosząc pochwałę zła. Kontestuje świat, zmusza czytelnika, by zanurzył się w to, co okropne i obrzydliwe, odstania mu nieznaną rzeczywistość. Jego poszukiwanie zła jest jakby odwróconym, pełnym rozpaczliwym poszukiwaniem dobra, piękna i tajemniczości.

Dystans, jakiego wymaga teatr, sprawia, że w późniejszym okresie wyrosłe z jego obsesji postacie stają się również odbiciem krytycznego spojrzenia na rzeczywistość społeczną współczesnego świata. Odbijają najważniejsze i najboleśniejшие problemy: rasizmu (w sztuce *Murzyni*), rewolucji (*Balkon*), wojny (*Parawany*).

Porzuciwszy pisanie niekiedy wracał jednak Genet do swojej społecznej kreacji „akademika zła” – jak go określił jeden z francuskich krytyków – a odegrał ją, znów zanurzył się w anonimowy świat włóczęgów. Tylko ze światem zbuntowanych biedaków i ludzi poza prawem, z którymi więzy manifestował przekornie, czuje się prawdziwie związany. Do własnej „społecznej kreacji”, choć okrutnie ją wyśmiewał, był przecież przywiązany, dawała mu bowiem prawo stawania w obronie innych i szydzenia z przeciwników.

Rozmowa, którą pośmiertnie opublikował „Le Monde”, odbyła się 25 stycznia 1982 roku w domu aktorskiej pary Danielle Delorme i Yves Roberta w Moulin de la Guéville pod Paryżem.

Danielle Delorme już przed kilku laty porzuciła scenę i film, i założyła spółkę handlową o specjalnym profilu. Celem tej firmy jest rejestrowanie na taśmie video specjalnych archiwalnych dokumentów – wywiadów, fragmentów przedstawień, rozmów, zdarzeń z udziałem najwybitniejszych współczesnych artystów i pisarzy. Jean Genet, który zazwyczaj odmawiał współpracy z „siepaczami”, od lat zaprzyjaźniony z Danielle Delorme zgodził się nagrać taką kasetę. Jego rozmówcą był André Bourseiller.

Rozmowa ta jest wyrazem głębokiej nienawiści i urazu wobec mieszczańskiego społeczeństwa. Genet nie chce zapomnieć krzywd, jakich doznał w dzieciństwie i młodości, nie chce odrzucić roli, jaka mu przed laty została narzucona. Płaci za to nadal w monecie szyderstwa, nienawiści, wzdargy i obrzydzenia. Nienawiść sprowadza go niekiedy na manowce, zamyka w zaklętym kręgu zła, które uczynił bóstwem i środkiem epatowania. Wskazuje jednak, jak głęboko i nie – uleczalnie został zraniony.

Od tłumaczki (wywiadu A. Bourseiller z J. Genetem)
Literatura na świecie nr 11–12/1986

Nikt i nic tej rany nie zdołał wypełnić. Nawet czas.

WANDA BŁOŃSKA

Jestem po obu stronach

Z Jeanem Genetem rozmawia
André Bourseiller
przełożyła Wanda Błońska
(fragment)

André Bourseiller: – Francja zniósła karę śmierci. Chciałbym wiedzieć, jakie wrażenie zrobiła na panu wiadomość, że we Francji nie będzie się już obcinać głów?
Jean Genet: – Jest mi to zupełnie obojętne, bo zniesienie kary śmierci jest decyzją polityczną. Polityka francuska mnie nie interesuje. Dopóki Francja nie będzie uprawiać polityki, którą określa się mianem Północ – Południe, póki nie będzie się bardziej interesować imigrantami czy swymi dawnymi koloniami, polityka francuska nie będzie interesować mnie wcale. Nie interesuje mnie to, czy będzie się lub nie będzie obcinać głów białych ludzi. Porachunki między tymi, których określa się jako chuliganów i sędziów, są dla mnie bez znaczenia.

A.B.: Czy naprawdę nie interesuje pana to, że próbuje się zmniejszyć lub znieść kary?

J.G.: We Francji gwizdzą na to.

A.B.: A nie byłby pan zadowolony, gdyby udało się stworzyć społeczeństwo, w którym nie karzą?

J.G.: Zbudować demokrację w kraju, który dawniej nazywano metropolią, to w końcu stworzyć jeszcze jedną demokrację przeciwko krajom czarnym lub arabskim. Demokracja istnieje od dawna w Anglii, zapewne pomiędzy Anglikami. Kiepsko znam historię angielską, ale myślę, że demokracja od dawna kwitła w Anglii, kiedy kwitające było angielskie imperium. Ale wykorzystywano ją przeciwko Hindusom.

A.B.: Sądzi pan, że koszta luksusu ekonomicznego czy politycznego bogatych krajów ponosi zawsze Trzeci Świat?

J.G.: Na razie nie widzę nic innego.

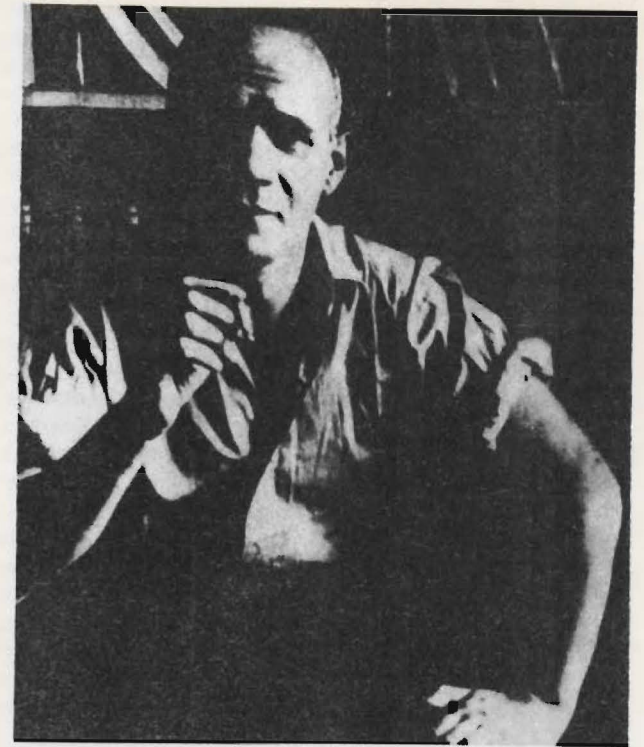
A.B.: A jakie społeczeństwo pana zadowala... No, jakie najmniej pana oburza?

J.G.: Na to nie mogę odpowiedzieć w kategoriach polityki, lecz nazwijmy to, religii. Tak dobro, jak i zło leżą w ludzkiej naturze i wyrażają się poprzez ludzi albo poprzez społeczeństwa. Ja niczego nie potępiam, nie wiem, co zrodzą dawne kolonialne imperia. Nie wiem, co przyniosły dobrego, wiem, co przyniosły złego. Może przyniosły także coś dobrego, ale to wszystko jest tak nierozdzielnie związane, że nigdy nie zadowolili mnie żaden system polityczny.

A.B.: Czy to właśnie jest anarchizm?

J.G.: Zapewne nie. Jak pan widzi, ja zająłem stanowisko, nie pozostałem obojętny. Kiedy byłem w Mettray¹, posłano mnie do Syrii, a w Syrii wielkim człowiekiem był generał Gouraud, ten, co miał tylko jedną rękę. To on kazał bombardować Damaszek. Ponieważ nauczyłem się trochę arabskiego, opuszczałem francuskie dzielnice punktualnie o czwartej i wracałem, kiedy chciałem. Chłopcy w Damaszku znajdowali wielką przyjemność w oprowadzaniu mnie po ruinach, jakie pozostawiły działa pana Gouraud. Miałem jego dwojaki obraz, obraz bohatera i obraz drania, obrzydliwego w końcu typu. Nagle poczułem, że jestem całkowicie po stronie Syryjczyków.

¹ Dom poprawczy, do którego 16-letni Genet trafił za kradzież.



Początkowo było to zapewne uczucie mniej lub bardziej wykrętne, chciałem być przez nich dobrze widziany, lubiany, chciałem uczestniczyć w ich karcianych grach. Rząd francuski zabronił gry w karty, więc chodziłem do małego meczetu aż do czwartej, piątej nad ranem.

A.B.: Jak pan wyjaśni to, że zamiast pisać żargonem albo wymyślić jakiś język, pan wślizgnął się w język wroga, to znaczy w język „wysoki”, język władzy i autorytetu. W końcu pisał pan w języku Gourauda?

J.G.: Nie jestem przekonany, czy Gouraud pisał moim językiem. Ale istotnie, ma pan rację, należało najpierw uwieść tych, o których pan mówi, tych, do których pan zapewne należy – francuską inteligencję.

A.B.: Uwodził pan językiem, który nazywają klasycznym, językiem, którego pan nie zburzył. Posługiwał się nim pan w miarę, jak się panu objawiał. Kto pana nauczył tak znakomicie pisać po francusku?

J.G.: Gramatyka.

A.B.: Czy był jakiś moment w szkole, kiedy wzbudzone w panu chęć bezbłędnego pisania? W Mettray?

J.G.: Czy pan mi wypomina, że piszę dobrą francuszczyzną? Po pierwsze ot, co miałem do powiedzenia wrogowi, musiałem

powiedzieć w jego języku, a nie w języku obcym, jakim byłby żargon. To mógł zrobić tylko Céline. Trzeba było doktora, lekarza biednych, aby odważył się pisać *argotem*. Tylko on mógł przemienić poprawną francuszczyznę w *argot* z wielokropkami...

Więzień, którym byłem, zrobić tego nie mógł, do siepacza musiałem się zwrócić w jego własnym języku. To, że ten język był mniej lub bardziej ozdobiony słowami z żargonu, nic nie ujmuje jego składni. Uległem urokowi języka – tak było – jednakże nie w szkole. Miałem jakieś piętnaście lat w Mettray, kiedy wręczono mi, zapewne przez przypadek, sonety Ronsarda. Ronsard nie zniósłby *argotu*... To, co miałem do powiedzenia, świadczyło o tylu cierpieniach, że musiałem posłużyć się tym językiem.

A.B.: Uczynił pan Ronsarda swoim powiernikiem?

J.G.: Ponieważ jemu zawdzięczam jedne z pierwszych doznanych wzruszeń, zarazem z zakresu francuszczyzny jak i poezji, dosyć to naturalne, że dochowuję mu swoistej wierności.

A.B.: Pytanie: Kiedy pisze się tak, jak Jean Genet, istnieje ryzyko. Siepacze mówią: „On nie jest niebezpieczny, on tak dobrze pisze!” Odzysk przez piękno! czy można by przyrównać sposób, w jaki pan obejmuje język „kata”, do sposobu, w jaki służące przywłaszczają sobie suknie Pani? Czy też u pana jest to bardziej naturalne? Czy przyswajając sobie muzykę i wdzięk języka posłuszny jest pan strategii czy instyktowi?

J.G.: Chciałem odpowiedzieć, że to strategia, ale mimo wszystko, nim udałem się do Mettray, byłem w szkole i uczyłem się francuskiego.

A.B.: Czy czytuje pan chętnie nowo ukazujące się książki?

J.G.: Ostatnia, jaką próbowałem czytać, to książka Raymonda Abelio. Wydała mi się bardzo źle napisana i dosyć mętna.

A.B.: Powiedział pan kiedyś, że Rimbaud „wybrał” milczenie. Pan także?

J.G.: Nie wiem, czemu Rimbaud wybrał milczenie. Powiedziałem, iż uznał, że powinien zamilknąć. Wydaje mi się, że ponieważ wszystkie moje książki zostały napisane w więzieniu, napisałem je, aby wyjść z więzienia. Kiedy już je opuściłem, pisanie straciło rację bytu. Książki pozwoliły mi wyjść z więzienia, ale co miałem do powiedzenia potem?

A.B.: Więc jakaś część pana na zawsze pozostała w więzieniu?

J.G.: Nie, nie. Jaka część?

A.B.: Choćby pamięć o tych, co tam pozostali, co tam pomarli albo dalej tam tkwią?

J.G.: Nie, jakaś część mnie samego pozostała raczej w krajach wykorzystanych przez Francuzów, jako Maroko, Mali czy inne.

A.B.: Czy nie przyszło panu na myśl pisać, aby i oni wyszli z więzienia?

J.G.: Nie. Powtarzam raz jeszcze: zniesienie kary śmierci pozostawia mnie zupełnie obojętnym. Nie zależy mi wcale, aby wsadzano chłopców do pudła, ale to jest sprawa pomiędzy nimi a sędziami, rządami i tak dalej, nie pomiędzy nimi a mną.

A.B.: Bardzo żałujemy tego milczenia.

J.G.: Och, jakoś sobie z tym poradzicie.

A.B.: Wróćmy więc do pańskiego wyboru klasycznego języka. Dlaczego?

J.G.: Zanim powiedziałem rzeczy tak dziwaczne, tak szczególnie – a mogłem je wypowiedzieć tylko w języku znanym klasie dominującej – trzeba było, aby ci, których nazywam moimi siepaczami, mnie usłyszeli. Musiałem więc atakować w ich własnym języku. Nie słuchaliby mnie, gdybym mówił *argotem*. Jest także inna sprawa. Język francuski jest utrwalony, ustalono go mniej więcej w XVII wieku. Żargon wciąż ewoluuje. Jest mobilny. Żargon Céline'a starzeje się, jest już niemodny.

A.B.: Ale pan jest dużo przewrotniejszy od Céline'a. Céline mówi siepaczom: „wszystko jest gównem”, ten nihilizm ich urządza. Pan natomiast mówi: „wepchniemy was w gówno”. U pana jest bunt, u niego tylko rodzaj przytłoczenia i narzekania. Siepaczom dużo trudniej znieść to, co pan mówi.

J.G.: W gruncie rzeczy prawdziwi siepacze i tak tego nie czytają.

A.B.: A jednak boją się, wiedzą, że pan tu jest.

J.G.: Oni gwizdzą. Gwizdzą. Nie, nie trzeba przeceniać całej sprawy.

A.B.: Czy może pan podać jakiś przykład swojego wyboru gramatycznego?

J.G.: Pierwsze zdanie pierwszej książki, jaką napisałem, zaczyna się tak: „Ukazał się panu Weidmann”. Korektor w drukarni prosił, abym to poprawił, zmieniając *vous* na *nous*. Powinno być: „Ukazał się nam Weidmann”, prawda? – zapytał. Zależało mi na tym, aby zostało *vous*, bo zaznaczałem już różnicę między formą *vous* (pan) do którego mówię, a mówiącym „ja”.

A.B.: Zaznaczał pan dystans?

J.G.: Zaznaczam dystans, ale przestrzegając reguł, waszych reguł.

A.B.: Nigdy pan nie ustalił własnych?

J.G.: Myślę, że w końcu całe moje życie było „przeciw”. Przeciw regułom białych.

A.B.: Co pan rozumie przez białych?

A.B.: Białych. Chcę powiedzieć, że jeszcze dzisiaj – a mam siedemdziesiąt dwa lata! – nie mogę być wyborcą. Nawet jeśli pańskim zdaniem ma to niewielkie znaczenie, ja nie jestem francuskim obywatelem.

A.B.: Nie ma pan praw obywatelskich?

J.G.: Nie, nie. Niektóre spośród popełnionych przeze mnie przestępstw, nigdy nie zostały objęte amnestią, w tym wyrok za kradzież, a także dwa inne więzienia. Zresztą dwukrotnie dezerterowałem.

A.B.: Podliczył pan swoje wyroki i czas ich trwania?

J.G.: Tak. Piętnaście lat.

A.B.: Wiele pan mówił o hierarchii sławy, która jest także hierarchią zbrodni... Jaka zbrodnia jest najbardziej poetyczną?

J.G.: Nie. Chciałem powiedzieć, że dwa połączone słowa, albo trzy czy cztery, i dwa zdania mogą być bardziej poetyczne niż morderstwo. Gdybym mógł wybierać między ekspresją poetycką, poprzez słowa, a ekspresją poetycką poprzez działanie, o ile ekspresja taka istnieje, wybrałbym słowną ekspresję poetycką.

A.B.: Jakie słowa wydają się panu najbliższe aktom?

J.G.: To nie słowa, ale ich zestawienie, konfrontacja. Potrzebne są conajmniej dwa.



Georges Bataille

przełożyła

Maria Wodzyńska-Walicka

Genet i studium Sartre'a jemu poświęcone (fragment)

* J.P. Sartre SAINT GENET comédien et martyr, Gallimard, 1952

CAŁKOWITE ODDANIE SIĘ ZŁU

Przykładem takiego oddania się złu bez zastrzeżeń jest przede wszystkim (choć nie wyłącznie) doświadczenie Jean Geneta, ono właśnie stanowi jego podstawę. Jean Genet obrał sobie za cel poszukiwanie Zła, tak jak inni za cel obierają poszukiwanie Dobra. To doświadczenie, którego absurdalność widoczna jest na pierwszy rzut oka. Sartre trafnie to podkreślił; poszukujemy Zła wówczas, gdy bierzemy je za Dobro. Poszukiwanie takie w sposób nieunikniony przyniesie musi rozczarowanie, bądź przerodzić się w farsę. Skazane jest wprawdzie na niepowodzenie, lecz nie pomniejsza to bynajmniej jego wagi.

Jest to przede wszystkim forma buntu u tego, kto został wykluczony ze społeczeństwa. Pożruczony przez matkę, wychowany przez Opiekę Społeczną, Jean Genet miał o tyle mniejsze szanse na włączenie się w moralną wspólnotę, iż posiadał dar inteligencji. Kradł; więzienie, a najpierw dom poprawczy, stało się jego losem. Wyłączeni ze społeczeństwa rządzonego prawem, jeśli nie posiadają „środków na zburzenie panującego porządku...”, nie są w stanie wyobrazić sobie porządku innego” i niczego nie podziwiają bardziej niż „wartości kultury i obyczajów kast uprzywilejowanych...: po prostu, miast przyjąć ze wstydem znamię hańby, przyozdabiają się nim z dumą”. „Brudny Murzynie, mówię ci, jestem brudnym Murzynem i wolę swoją murzyńskość od białości waszej skóry”. Sartre nazywa tę pierwszą reakcją „etycznym stadium buntu”: „ogranicza się ona do „godności”. Godność, o którą chodzi, jest jednak przeciwieństwem zwyczajnej godności, godność Jean Geneta jest „rewindykacją Zła”. Nie mógłby więc on powiedzieć z porywczą prostotą Sartre'a: „nasze podle społeczeństwo”. Dla niego społeczeństwo nie jest podle. Można je w ten sposób ocenić, jeśli przekłada się uzasadnioną pogardę nad dążenie do precyzji. Nawet o najczystszych człowieku zawsze mogę sobie powiedzieć, iż „jest to worek pełen ekskrementów” i gdyby społeczeństwo nie było bezsilne, odrzuciłoby to, co w jego oczach jest podle. Dla Geneta podle jest nie społeczeństwo, lecz on sam: określiłby podłość jako to właśnie, czym on jest, jako to, czym jest biernie – a nawet dumnie. Zresztą, podłość, o którą oskarżone jest społeczeństwo, nie jest niczym szczególnym, dotyczy ludzi zdeprawowanych powierzchownie, których czyny zawierają zawsze jakiś „aspekt pozytywny”. Gdyby ludzie ci umieli osiągnąć te same cele środkami uczciwymi, z pewnością wybrałoby uczciwą drogę: Genet wybiera podłość, nawet wówczas, gdy ma mu ona do zaoferowania tylko cierpienie, wybiera ją dla niej samej, niezależnie od korzyści, które ze sobą niesie. Wybiera ją ze względu na przemożną skłonność, w której zatracą się bez reszty, podobnie jak mistyk w czasie ekstazy zatracą się w Bogu.

Kim jest Jean Genet?

Kukulczym jajem podrzuconym kulturze XX wieku – czy też przeciwnie – przyszedł we właściwym momencie, aby objawić nam rzeczy istotne, o których jednak w dobrym towarzystwie mówić nie wypada? Jeśli wierzyć świadectwu Simon de Beauvoir – nawet tak liberalny wydawca jak paryski Gallimard wahał się wydać *Uroczystości żałobne* w roku 1947. Miał widać swoje powody, skoro do pierwszej zbiorowej publikacji prac Geneta sześć lat później, włączył jako pierwszy tom obszerne studium Sartre'a zatytułowane: *Święty Genet, aktor i męczennik*. Fakt ten jest nie bez znaczenia – okazało się bowiem, że ówczesni czytelnicy francuscy mieli do czynienia z transakcją związaną – otrzymali wprawdzie Geneta, ale w filozoficznym opakowaniu, Geneta objaśnionego i „oswojonego” przez myśl egzystencjalną. Nawet w ojczyźnie markiza de Sade uznano widać, że takie wejście do literatury winno się odbyć w należytej asyście, wykluczającej możliwość brutalnego zderzenia. Bo kim był wprowadzany? Złodziejem, recydywistą, homoseksualną prostytutką, i co gorsza kimś, kto zamiast bić się w pierś i żałować swoich postępów, bezczelnie głosi pochwałę swojego rzemiosła i statusu przestępcy. W istocie, zabieg wydawcy nie pozbawiony słuszności obrócił się przeciw samemu Genetowi: Chwalca zła, bezlitosny szyderca i wróg społeczeństwa został mu przywrócony jako pisarz i dramaturg po to, by mówić najgorsze o nim rzeczy. Odtąd głos Geneta przestaje być głosem więźnia, a staje się głosem pisarza. I niezależnie od wszystkich zastrzeżeń jakimi obwarujemy tę metamorfozę, jest to sytuacja dla jednych wciąż skandaliczna, dla innych – skandalizująca.

Zło i występki nie są dla Geneta instrumentem zemsty, czy środkiem wiodącym do wymiernego społecznego celu. Gdyby tak było, jego powieści i dramaty byłyby jedynie rekompensatą sierociego dzieciństwa, pobytów w domach poprawczych i więzieniach, czy wreszcie dożywotniego wyroku odosobnienia, które przerwane zostało interwencją intelektualistów. Genet wybiera zło świadomie, zło się oddaje i złem przemawia do tych, którzy czynią lub pragną wybrać dobro. Swoją decyzję wyposaża w różne argumenty. Raz mówi o tym, że zło jest piękne, kiedy indziej przypina mu skrzydła godności i bohaterstwa, a wreszcie śladem manichejskich idei przekonuje nas, że bez występku i grzechu nie byłoby cnoty, tak jak nie byłoby społeczeństwa bez odwiecznego podziału na katów i ofiary, prześladowanych i prześladowców. Genet przeciwstawia się tradycyjnym podziałom, według których jedynie cnota może być piękna, a zło będące jej zaprzeczeniem – brzydkie i ohydne. Według trafnej uwagi Gombrowicza – *Genet znalazł potężne powiązania między aspektem pozytywnym piękna, a jego*

aspektem ciemnym, mrocznym. Ta mroczność i dwuznaczność piękna, która zajmowała autora *Ślubu* na długo przed sukcesami Geneta, straciła jednak pod piórem francuskiego przestępcy atrakcyjną – z literackiego punktu widzenia – ambiwalencję. Genet poszedł dalej niż Gombrowicz. Wybrał czyste, absolutne zło, by stać się piewczą jego wzniosłości i piękna.

W interpretacji Sartre'a taki bunt nabral znaczeń metafizycznych. Jego Genet w tytule książki jest *Świętym Genetem*. Świętym, ponieważ zło i cierpienie doświadczone tak skrajnie, bez jakichkolwiek mechanizmów ochronnych stało się aktem nadającym sens, a więc uczłowieczającym egzystencję. Bieg takiej drogi da się ująć tylko paradoksalnie – im większe brzemie grzechów, tym bliżej do świętości. Nieprzypadkowo w wywodach Sartre'a pojawiają się odniesienia do twórczości i doświadczeń mistyków. Jest to w istocie rzeczy jeszcze jeden wariant opowieści o drodze ku światłu, przez najciemniejszą noc.

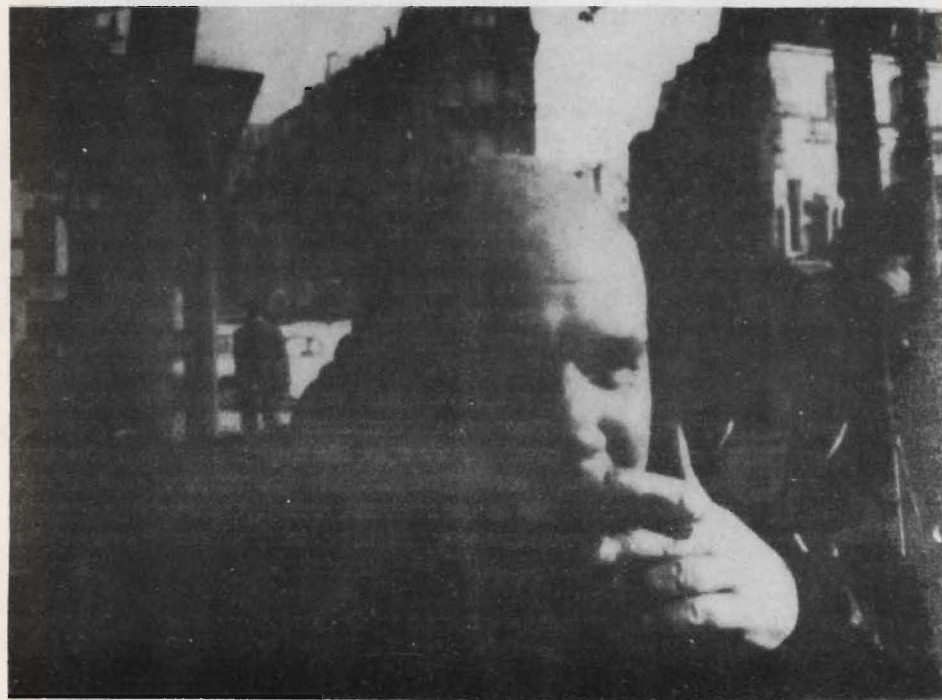
Poszukiwanie zła ma jednak u Geneta także swój wymiar społeczny. Podobnie jak Beckett czy Ionesco – we współczesnej sobie zbiorowości dostrzegając Genet objawy absurdu, alienacji i degradowania wartości duchowych, na rzecz cywilizacyjnej pasji produkowania i gromadzenia przedmiotów. Człowiek uprzedmiotowiony, człowiek-rzecz – oto produkt finalny cywilizacji, która u swoich początków głosiła prymat ducha nad materią. Konsekwencje są nader oczywiste. Więzy między jednostkami zerwana, a dawne poczucie wspólnoty i dialogu zastępuje przemoc i gwałt. Społeczeństwa udają już tylko, że służą określonym wartościom czy ideom. W rzeczywistości – powiada Genet – wszystko to jest farsą, iluzją, grą złudzeń i uszmiokowanych pozorów. Czy jest to sytuacja bez wyjścia? Otóż dla Geneta nie, bo właśnie zbrodnia, grzech, występki są w świecie bez właściwości czymś prawdziwym i autentycznym, czymś głęboko ludzkim, bo pozbawionym pozorów i komedianctwa. To następny paradoks Geneta, z którego wywodzi swoją fascynację złem: Aby zostać zbrodniarzem nie można u d a w a ć zbrodni, trzeba je popełnić. Przestępca jawi się skutkiem tego wobec społeczeństwa jako ktoś, kto wykonuje czyn prawdziwy, czyn którego autentyczności nie da się podważyć ani unicestwić relatywną filozofią, politycznym sloganem, czy reklamowym bełkotem. Trzeci Świat, jeszcze nie całkiem ucywilizowany, jeszcze żywy przez swoją udrękę i cierpienie, jest w ujęciu Geneta tym samym wobec Europy, co przestępca rzucający społeczeństwu wyzwanie. Właśnie w *Parawanach*, sztuce mówiącej o walce Arabów z francuskimi kolonizatorami pojawiają się namiętne apostrofy do zła, sformułowane niczym modlitewne wersety: *Zło,*



Jaka jest treść tego skandalu?

Fragment artykułu Pawła Hujala
pt. Czerń macie osiągnąć
Program do *Balkonu* J. Geneta
Teatr Wybrzeże, Gdańsk

*wspaniałe zło, ty nam zostajesz, kiedy wszystko inne
przepadło, cudowne zło, ty nam pomożesz. Do ciebie się
modłę, błagam, zapłodnij mój naród.* Dla Europejczyka
wychowanego na Kartezjuszu, jest to myśl tyle
niechrześcijańska, co archaiczna. Cóż jednak mają do
przekazania Arabom czy Murzynom biali koloniści? Owszem,
mówią o miłości, cywilizacji i postępie, które jednak w
przedziwny sposób zmieniają się w głód, przymus i karabiny
Legii Cudzoziemskiej. Genet, daleki od historiozofii mówi tu w
istocie o najgłębszej sprzeczności naszej, to jest europejskiej
kultury: Poczęta w myśli Platona i objawieniu Chrystusa,
dążąc do Miłości Piękna i Prawdy, objawiała i objawia
nikczemne oblicze gwałtu i przemocy, bez skrupowania
korzystając z najwznioślejszych haseł i idei. Dlatego właśnie,
choć nie wyłącznie dlatego, Genet wybiera Arabów przeciw
Europie, a przestępców przeciw społeczeństwu i mówi ustami
jednego ze swych bohaterów: *Jeżeli nie ma się do przeżycia
nic prócz grzechu, trzeba żyć grzechem.*



Jean Genet

Przekład

Osoby:

Zielonooki
Maurice
Lefranc
Dozorca

Reżyseria i scenografia
Asystent reżysera
Inspicjent
Sufler

Ścisły nadzór

(Haute surveillance)

Maria Skibniewska

**TADEUSZ FALANA
PAWEŁ SIEDLIK
MARIUSZ PILAWSKI
MAREK LIPSKI**

**KRZYSZTOF KELM
BEATA CHWEDORZEWSKA
MAŁGORZATA URZĘDOWSKA
MARIA PILARSKA**

16 Kierownik Biura Obsługi Widzów – Ewa Piławska

Kierownik techniczny – Waldemar Caban

Kierownicy pracowni:

krawieckiej damskiej – Halina Wich

krawieckiej męskiej – Henryk Łuczak

perukarskiej – Anna Urbańska

malarsko-modelatorskiej – Andrzej Pleszko

stolarskiej – Stanisław Podsiadło

tapicerskiej – Andrzej Kraszewski

Główny brygadier sceny – Edward Kołtek

Główny elektryk – Jerzy Jeziorski

Główny akustyk – Tomasz Urbański

Redakcja programu – Katarzyna Jasińska

Opracowania graficzne – Krzysztof Tyczkowski

Kasa teatru czynna codziennie (oprócz poniedziałków) w godz. 13–19.15

tel. 36-08-47, ul. Więckowskiego 15.

Biuro Obsługi Widzów czynne codziennie (oprócz niedziel) w godz. 9–16,

tel. 36-08-47, ul. Więckowskiego 15

Wydawca: Teatr Nowy w Łodzi

cena 60 zł.

Egzemplarz bezpłatny